

Starożytni też latali!

10 sierpnia 2017

„Nie należy mylić prawdy z opinią większości” – Jean Cocteau.

Im bardziej odchodzimy od starożytnych, tym bardziej jesteśmy w coraz większym amoku poszukiwania „wiedzy”, znalezienie sensu istnienia człowieka, który to sens przecież został tknięty przez wielu oświeconych z czasów przed-informatycznych i przed-średniowiecznych. Zakładając, że wraz z postępem technologicznym osiągamy coraz większe zdolności rozumowania, jesteśmy skazani niestety na bardzo mgliste oszukiwanie siebie w najbardziej egoistyczny i zarazem drastyczny sposób. Uważamy, że „nowe” odkrycia w pełni zaspokoją naszą niewiedzę i tak ciągle idziemy do przodu, zamiast sięgnąć ręką lekko za siebie w celu odkurzenia zebranego przez wcześniejsze wieki doświadczenia i wiedzy. Potępiamy mądrość starożytnych, ponieważ najczęściej słyszymy, że byli oni prymitywni. Jak prymitywnym trzeba być, żeby wygłosić takie słowa, a co dopiero, żeby uczyć tak innych ludzi?

Owszem istniały na ziemi ludzie prymitywni, ale nigdy nie w pełni tego słowa znaczeniu. Prymitywizm więc nie powinien być określeniem, które przyczepiamy do danych plemion czy grup społecznych, mówiąc, że „Ten lud był prymitywny”. Prymitywne były w danych ludach być może sztuki budownictwa, rozumowanie pewnych zjawisk i ich interpretacja, ale w wielu innych kwestiach byli zarazem geniuszami – np. w sferze duchowości i współżycia z naturą czy choćby w medycynie naturalnej. W puszczy amazońskiej spośród kilku tysięcy gatunków roślin potrafili wybrać trzy takie, które w pełni leczą pewne typy schorzeń. Nie jest to rzecz prymitywna – przecież to jest wiedza i to w największej klasie. Z drugiej strony określamy mianem prymitywnych ludy, których wierzenia są w dzisiejszych czasach dla nas absurdalne. Patrząc jednak na ich osiągnięcia (Majowie, Aztekowie, Inkowie) w dziedzinie budownictwa, matematyki, biologii, astronomii, medycyny czy literatury,

śmiało można by stwierdzić, że stanowili przykład tego, jak dobrze zorganizować społeczeństwo, które np. przy uprawianiu pól posługiwało się niezwykle zaawansowanym kalendarzem – uwzględniającym ruchy 7 planet w układzie słonecznym.

W dalszym również ciągu uważa się, że np. plemię Dogonów stanowi dobry przykład współczesnego plemienia prymitywnego. Tak, nie mają skomplikowanych i trwałych chat, ani wymyślnych urządzeń do obróbki drewna czy kamienia, a jednak w jakiś sposób od stuleci wiedzą o istnieniu Syriusza A i Syriusza B oraz planet krążących wokół nich, co zostało udowodnione „naukowo” w drugiej połowie XX w.

Osobiście największą dla mnie obrazą i odrazą zarazem jest określanie kultury egipskiej (weźmy i nawet 4-5 tys. lat jej istnienia) jako prymitywnej. Egoizm współczesnych i wcześniejszych badaczy oraz ich arogancja sprawia, że uważamy siebie za koronę stworzenia, nie dostrzegając jak bardzo jesteśmy zidioceni. Jak sugerował jeden z badaczy zajmujących się zidentyfikowaniem narzędzi i techniki budowania piramid, Egipcjanie używali w tym celu m.in. młotka oraz różnej wielkości kulek do ciosania kamienia oraz ich kształtowania. Jednak już w trakcie omawiania swojej teorii profesor nie dostrzegł problemu jakim jest niemożność wykreowania idealnego kąta prostego za pomocą kuleczek, chyba że były by one milimetrowych rozmiarów, co przy Wielkiej Piramidzie zajęło by budowniczym tyle czasu, że chyba do tej pory widzielibyśmy rusztowania w Gizie i masę robotników. Całe bogactwo Egiptu, również to, które wciąż jest pod piaskiem (jak ujawniły niedawno badania satelitarne) dowodzi, że mamy do czynienia z kolejnymi geniuszami w sztuce budownictwa, astronomii, matematyki, fizyki, geografii, geometrii, i inżynierii szeroko rozumianej. Do tego dochodzą bezinwazyjne sposoby leczenia Egipcjan, jak np. leczenie urazów wewnętrznych za pomocą dźwięków.

„Człowiek boi się czasu,
Czas boi się piramid.”

My ludzie, rzekoma korona stworzenia, nie dostrzegamy i nie czerpiemy starożytnej wiedzy, bo była prymitywna w swej istocie? Historycy czerpią wiele informacji ze starych źródeł, bo niekiedy nie ma innej możliwości jak przestudiować pisma, które są świadectwem osobistego zobaczenia czegoś i opisanie zjawisk czy budowli, których dziś już nie ma. Boli niezwykle zarazem to, jak wybiórczo traktowana jest historia. Historia bowiem w dzisiejszych czasach dzieli się na historię A i historię B.

Historia A to historia, która jest oficjalną wersją zdarzeń, nie zawierającą w sobie nic nadzwyczajnego, w której najczęściej wszystko w czasie miało prostą przyczynę i prosty skutek (niezależnie od rozmachu). Historia B natomiast to składowa historii A, która nie została uwzględniona przez historyków z powodu swojej „niewiarygodności”, nawet jeśli dany naukowiec czerpie z tego samego źródła do opracowania historii A, która później trafia na stoły akademickie. Dobrym przykładem jest korzystanie ze źródeł i Dziejów Herodota, tzw. Ojca Historii, który na dobrą sprawę nie był pierwszym Ojcem Historii w ogóle. W sprawie Herodota panuje wręcz kakofonia historyczna wśród historyków. I tak np. akceptuję się wiele z jego podań dotyczących wojny greków z persami czy podróży na Wschód i do północnej Afryki i nie ma żadnych ALE, jeśli chodzi o jego wiarygodność w tych kwestiach. Są jednak „naoczne” opowiadania/reportaże Herodota, które historycy odrzucają i szufladkują. Z jednej więc strony mamy przykład świetnych reportaży z okresu starożytności, z drugiej zaś, niekiedy kilka stron dalej w pismach Herodota, naukowcy dostrzegają bajki i fantazję, mimo że ów starożytny historyk dalej pisze w pierwszej osobie i w dalszym ciągu utrzymuje ten sam styl, komentując to, co widzi. Panuje również w dalszym ciągu ta sama, niezachwiana ciągłość w jego opowiadaniach.

A jednak, jeśli coś jest zbyt absurdalne lub (co jest pewne w 90%) dane przedmioty czy budowle po prostu dalej nie zostały odnalezione, to wsadza się wybiórczo teksty dzieła Herodota do

szuflady z nadrukiem bajki, mimo że w tej samej księdze (tomach Herodota) są informacje, które stanowią kanon badań egiptologicznych w XXI w. Gdzie w tym sens i logika? Gdzie w tym obiektywność naukowa? Przecież to, że czegoś nie widać teraz, nie znaczy, że nie istniało 2.5 tys. lat temu.

„Boże, widzisz i nie grzmisz.”

Pozwolę sobie zacytować fragment z dziejów Herodota (wydanie z 1959 r. w j. polskim), który naukowcy uważają częstokroć za aluzję, alegorię i tego typu farmazony.

Herodot jako naoczny świadek: „Postanowili także pozostawić po sobie (królowie Egiptu) wspólny pomnik, i stosownie do tej decyzji zbudowali labirynt, który leży nieco powyżej Jeziora Mojrisa, całkiem blisko tak zwanego Miasta Krokodyli. Ten ja widziałem, a przewyższa on zaiste wszelki opis. Bo gdyby nawet ktoś razem zliczył wzniesione przez Hellenów mury i wykonane przez nich budowle, pokazałoby się, że kosztowały one mniej trudu i wymagały mniejszych wydatków niż ten labirynt.

A przecież także świątynie w Efezie i na Samos godne są uwagi. Były wprawdzie i piramidy wyższe ponad wszelki opis, a każda z nich dorównywała wielu i wielkim helleńskim dziełom; ale oczywiście labirynt nawet piramidy prześcignął. Ma on mianowicie dwanaście krytych podworców, których bramy stoją naprzeciw siebie, część zwróconych jest na północ, a sześć na południe, jedna obok drugiej; a od zewnątrz otacza je jeden i ten sam mur. Są w nim dwojakie komnaty, jedne podziemne, drugie nad tymi w górze, w liczbie trzech tysięcy, po tysiąc pięćset z każdego rodzaju. Otóż nadziemne komnaty sam widziałem i przeszedłem, natomiast o podziemnych dowiedziałem się tylko z opowiadania. Przełożeni bowiem nad nimi Egipcjanie w żaden sposób nie chcieli ich pokazać, oświadczając, że są tam groby królów, którzy pierwotnie ten labirynt wybudowali, oraz świętych krokodyli. Tak więc o podziemnych komnatach mówimy tylko to, cośmy usłyszeli, a górne, większe od dzieł ludzkich, widzieliśmy sami. (...) A do tego naroża, w miejscu

gdzie kończy się labirynt, przylega piramida czterdziestosążniowa, na której wyrte są wielkie figury. Droga do jej wnętrza idzie pod ziemią. Chociaż ten labirynt jest tak wielkim dziełem, jeszcze większy wzbudza podziw tak zwane Jezioro Mojrisa, obok którego ten labirynt jest wybudowany. (...) Że zaś stworzyły je i wykopały ręce ludzkie, ono samo to zaświadcza. Bo mniej więcej w środku jeziora stoją dwie piramidy, każda wystająca z wody na pięćdziesiąt sążni, a pod wodą jest równie głęboka ich podbudowa. Na każdej znajduje się kamienny kolos, siedzący na tronie”.

„O, Egipczie, Egipczie!
Z twojej wiedzy pozostaną tylko bajki,
Które przyszłym pokoleniom
Wydawać się będą
Nie do wiary.”
(Lucjusz Apulejusz)

Oczywiście poszukiwano Jeziora Mojrisa i rzekomo je odnaleziono, chociaż tak naprawdę nie odpowiadało żadnemu opisowi Herodota. Alternatywni badacze sądzą, że labirynt lub jego ruiny znajdują się wciąż pod piaskami pustyni. Jest to najbardziej prawdopodobna możliwość, jako że w samym tylko 2011 r. odnaleziono (nie odkopano jednak) ok. 16 nowych piramid całkowicie ukrytymi pod piaskiem. Z pustyniami na terenie Egiptu jest tak samo jak z głębinami oceanów – odkryto dużo, jednak wiadomo, że to najistotniejsze, najbardziej zadziwiające, wciąż znajduje się głębiej. Wybiórczość starożytnych źródeł sprawia, że to my jako badacze najbardziej narażamy się na działania prymitywne.

Jak kosmicznie musiała brzmieć i zarazem niedorzecznie w drugiej połowie XX w. teoria, że starożytni posiadali samoloty lub jakiegokolwiek maszyny latające. Oprócz aerodynamicznych modeli i rysunków maszyn znaleziono oryginalny tekst napisany w sanskrycie, który swoją treścią przerażał i zarazem wywoływał uśmiech na twarzy. Tekst przetłumaczył specjalista (Maharshi Bharadwaajas) od sanskrytu, samo zaś dzieło nosi

nazwę vimaanika-shaashtra lub prościej i pospoliciej – nauka o aeronautyce. Sprzed co najmniej (!) 2,5 tys. lat. Dzieło w pdf'ie jest dostępne w sieci i można je poczytać w j. ang. Cóż więc zawarli starożytni inżynierowi w swoim podręczniku o starożytnej, jeśli nie nawet prehistorycznej technice latania? Spójrzmy:

- powietrzne korytarze wykorzystywane w lotnictwie,
- skafandry i ubiór pilotów,
- elementy z których składają się „maszyny”,
- odpowiednie jedzenie dla pilotów (operatorów vimanas – czyli maszyn latających),
- wytrzymałość maszyn,
- lustra,
- moc i „silniki”,
- rodzaje maszyn.

Teksty mówią także w bardzo wielu szczegółach (dzięki czemu nie można im zarzucić czysto symbolicznego-alegorycznego-aluzyjnego czy też czysto bajkowego charakteru) wyposażenia maszyn i zachowania pilotów. Jest także mowa o broni pojazdów oraz ich zastosowania w szczególnych wypadkach. I tak np. mamy dokładne opisy ścian oraz poszczególnych aparatów sterowniczych. Jest także mowa i proporcjach, z jakich można uzyskać nowe materiały. Pojawia się także siedem (!) typów silników oraz różne sposoby na wykorzystanie energii słonecznej. Znajduje się tam również mały podręcznik walk powietrznych. Słowem, czyta się to jak instrukcję do obsługi samolotu bojowego. Nie da się podważyć wieku stanc, na których są zapisane teksty. Nie da się także podważyć ich pochodzenia. Niektóre z nich są starsze, niż pochodzenia pierwszej myśli na temat wykorzystania koła. Oczywiście istnieją także inne hinduskie teksty, które zajmują się ścisłą nauką. Kto by zatem

przypuszczał, że w czasach, kiedy to prehistoria miesza się ze starożytnością, „naukowcy” mówili o atomach i budowie ciał?

Teksty tzw. pradownych dzieł historycznych to m.in. zbiór Srimad Bhagawatam, gdzie czytamy:

„Ostatnia cząstka objawienia materialnego, niepodzielna i nie ukształtowana w ciało, jest określana jako atom. Istnieje ona zawsze, nawet po rozpadzie wszystkich form, jako niewidzialna jedność. Ciało materialne nie jest niczym innym jak strukturą złożoną z takich atomów, ale prosty człowiek rozumie ją niewłaściwie.”

„Atomy są ostatecznym stanem objawionego Wszechświata. Kiedy pozostają we własnych formach, nie tworząc różnych ciał, określa się je jako nieograniczoną jedność.”

„Można mierzyć czas, mierząc ruch struktury atomowej ciał. Czas atomowy jest mierzony na podstawie trwania pomiaru określonej przestrzeni atomowej. Czas ów, pokrywający nieobjawioną całość atomów, jest określany mianem wielkiego czasu.”

Czyż dzisiejsza nauka odmówiła by racji powyższym twierdzeniom? Na pewno już sam fakt tak świetnej formy stylistycznej w tak poważnym temacie zaskakuje! Takich tekstów są setki, tysiące – w samych Indiach. Tybetańskie stance mówiące o początkach świata i wielkich wdechach wszechświata znajdują dzisiaj swe uzasadnienia w teoriach fizyków – nie kwantowych również. Przenieśmy się do Mezoameryki i całej zachodniej części Ameryki Południowej. Znajdują się tam „artefakty”, które określa się niekiedy nawet w poważniejszych publikacjach jako niewytłumaczalne. Ależ oczywiście, że są one wytłumaczalne, ale tylko wtedy, kiedy zdejmie się sztywne akademickie dogmaty z ram umysłowych. Dlaczegoż by starożytni mieli nie używać diamentowych ostrzy? Puma-Punku w Boliwii, gdzie znajdują się ruiny miasta, które niewytłumaczalnością prześcigają chyba samą Wielką Piramidę, składają się ze skał

które w tabeli twardości zajmują miejsce zaraz po diamentcie, co oznacza, że można je było ciąć... praktycznie tylko diamentem. To nie wszystko, waga skał i rozmiary ruin w Puma-Punku są po prostu gigantyczne a cech budowlany, który tego dokonał wykonał cięcia skał oraz ich zdobnictwo z taką samą dokładnością, z jaką dokonują tego laserowe maszyny XXI w.

Wszelkie niezwykłości znajdują się na całym świecie, a jednak w dalszym ciągu nie pozwala się ich tak naprawdę zbadać. O nie, zbyt dużo czasu i pieniędzy pochłoneło by restrukturyzowanie wiedzy akademickiej. Teorie zbudowane przez dziesięciolecia nagle były by błędne? Iluż to profesorów ma dzięki nim tytuły? Naukowe? Więcej niekiedy w nich niewiadomych niż w teologii.

Nauki ścisłe to jedna strona medalu, który przyćmiewa technikę dzisiejszą, mimo hologramów i tabletów dotykowych i technologii kosmicznej. Jesteśmy w tyle, bo starożytni byli znacznie inteligentniejsi.

Całe tomy filozoficznych i duchowych starożytnych dywagacji wprawiają w osłupienie. Część z nich władała umysłem w sposób lekki i świadomy. Posługiwali się, mówiąc wprost, mózgiem, dostrzegając jednocześnie, że to świadomość stanowi prawdziwą istotę człowieka. Opisywali świadomość niekiedy w sposób bardziej zrozumiały, niż dzisiaj moglibyśmy opisać stojący przed nami samochód. Górowali zatem w dużo bardziej zmysłowy sposób duchowością, którą nie należy mylić z religią i sztywnymi jak sosna w lesie dogmatami. Wydawać by się nawet mogło, że rozumieli czas, albo i nawet w pewnym sensie jego brak i nieistnienie. Ciało leczyli umysłem, w naszych zaś czasach ciałem leczymy umysł, co w gruncie rzeczy przynosi krótkotrwałe lub bolesne rezultaty. Starożytni filozofie, od których pochodzą przecież wszystkie nauki ścisłe, w dużo większym stopniu zajmowali się rzeczami, które naprawdę mają jakieś znaczenie w życiu człowieka.

Dzisiaj wypada nam zastanowić się, dlaczego nazywamy

starożytnych prymitywnymi, skoro to my, ludzie z głowami
niczym świecące żarówki, nie zastanawiamy się tak naprawdę,
dlaczego ich tak nazywamy.

Autor: karolc@ireland.com

Źródło: WolneMedia.net